

EROTYK MEDYCZNY

Kocham uroki Twe prześlizne.
Kocham Twe wdzięki i powaby.
I Twe rezerwy alkaliczne
Tak mocno kocham,
Aż żem słaby,
Aż tracę głowę.
Aż oczy mam pierwszomajowo
Czerwone
Ja się wyrzeknę ojca, matki
Za Twoje ścięgna i Twe zastawki.
Ja bez wahania oddam głowę
Za Twoje frakcje globulinowe.
Wolę od nagród, premii, wczasów
Twój poziom sodu i potasu
Ja zawsze, wciąż, od zmroku do dnia
Uwielbiam Twoje mitochondria.
Mogę być bity, kluty, rżnięty
Za Twoje komórkowe wręty.
Nad wszystkie szmery na leśnym kobiercu,
Przedkładał szmery w Twoim sercu.
Jakże bym zaczął w uchu Twem
Na trąbce Eustachiusza
Swoje „żetę”.
Kocham Twe płuca, pętle Henlego.
I strasznie kocham Twoje ciało.
Choćby to było ciałko Negriego.
Ba! Kocham nawet Twojego pana –
Kerniga, Chwostka czy też Goldflamma.
A już najbardziej chciałbym – bez kłamstwa –
Być Robinsonem
Na jednej z Twoich Wysp Langerhansa.
I jeszcze tak sobie myślę,
Że gdybym miał doniczkę,
Postawiłbym ją do światła, na stole,
I czule bym w niej hołubił
Prześliczne drzewo Twe oskrzelowe.
Kocham Cię całą, moja ty śliczna,
Jednostko psychosomatyczna.



EROTYK WEWNĘTRZNY

Kiedy biorę tusz
Ty jesteś tuż
To jak płatki róż
Woda leci z sitka
Ciepły wodny kurz
Odkrywa mi już
Pokłady Twych złóż
Oj, nie jesteś brzydka.

Ale się męczę
Czy masz bogate wnętrze?
Czy odróżniasz Szopena od Schopenhauera?
Czy Engels z Platonem dziś się w Tobie ściera?
Czy masz surrealizm nad socrealizmem?
Czy się brzydzisz na widok oślinionej glizdy?

Woda z góry chlust!
A motyl mych ust
Usiadł na twój biust
I wyciąga czułki.
Jak kosmata myśl
Ręki miękka kiść
Już zaczyna iść.
Zaraz będzie z górki...
Ale się męczę

Czy masz bogate wnętrze?
Czy wolisz Gombrowicza od Rodziewiczówny?
Czy los hycła wydaje Ci się paskudnym?
Czy mistrz Penderecki grywa w Twojej duszy?
Czy los Łyska z pokładu i Ciebie poruszył?

Coraz czulszy wzrok
Jeszcze jeden krok
I już straszny tłok
Tam, gdzie zwykle miłość.
Ciepłe H₂O
Tych kropelek sto
Zrasza miłą mgłą
To co się spełniło.

Ale się męczę
Czy masz bogate wnętrze?
Czy rozmyślał jesienią nad mijaniem życia?
Czy masz w domu popiersie Stasia Witkiewicza?
Wajdę czy Pietrzaka wskażesz palcem?
Popijając kawkę, rozmawiasz o Kafce?

A tak prywatnie
Przyznam się też tu
Wiedziony szczerości chwilą:
Chętnie się męczę
Właśnie w tym wnętrzu.
Jakie by ono nie było!

FUNDUSZ EMERYTALNY

Tańczmy, szalejmy,
Jak brzytwa żyjemy.
Kochajmy, walczmy
Do dna wypijmy.
I róbmy wszystko, co robić chce się,
Lecz pamiętajmy, że przyjdzie jesień...

Z wigilii wspólnych,
Świątecznych wzruszeń,
Słomkowych gwiazdek,
Ptaków-wydmuszek,
Z pisanek dzieci, jeszcze niezdarnych
Składajmy nasz fundusz emerytalny.

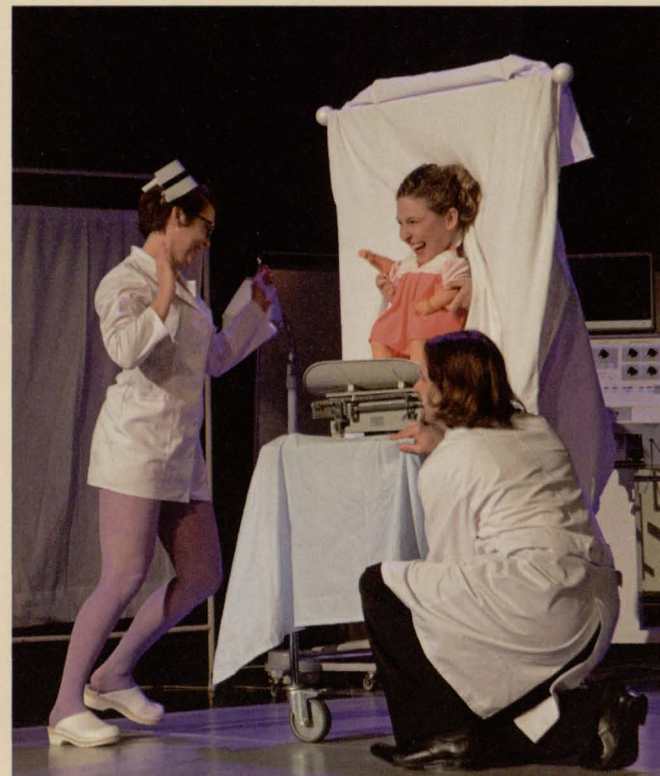
Nizajmy na nić pamięci
Jak sznur prawdziwych pereł
Ciszę nagłych zamyśleń
I jarmarczne niedziele.
Najpierwsze słowa córki,
Pierwsze dwa kroki syna.
Wieczór gdy do chłirczyka
Zasiadła cała rodzina.

Rwijmy i szarpmy,
Walmy jak taran.
Gryźmy się, drapmy,
Wszystko już zaraz.
W blask jupiterów wychodzmy z cienia.
Lecz pamiętajmy też o jesieni...

Z ciepłych uśmiechów,
Drżących przytuleń,
Z rozkoszy dyszeń,
Najczulszych czuleń.
I z pierwszych pieśczoł w skórze trzymam.
Składajmy nasz fundusz emerytalny.

Wrzućmy do naszej szkatułki
Wspomnień najczystsze brylanty.
Burzę włosów na wietrze,
Sweter na żaglach wyarty.
Skalę co nas trzymała,
Kajakiem do źródeł pościg.
Łąkę, której poduchę
Gniatliśmy bez litości.

Z radości naszych małych i dużych
Codziennych zdarzeń, niby banalnych
Składajmy pilnie, będzie nam służyć,
Nasz fundusz – fundusz emerytalny.



– Pani wie, jakie konsekwencje dla zdrowia mogą mieć komplikacje okołoporodowe? Takie wycięcie porodowe, albo ułożenie miednicowe, że już o ciąży mnogiej nie wspomnę...
– Ma Pan siostrę czy brata bliźniaka?
– Ja... czemu, jestem jedynakiem... Proszę Pani! Pani wie o ile mniejsze szanse na przeżycie mają bliźniaki? Nie, nie ja dziękuję... sam się ledwo w skórze trzymam.
– I właściwie do nikogo nie można mieć pretensji...
– No chyba, że do samego siebie!
– Bo przecież nie do rodziców, starali się..., robili co mogli...

Autor tekstów piosenek, Kazimierz Pichlak, jest nie tylko cenionym lekarzem, twórcą żartobliwych wierszy, podróżnikiem, ale też pasjonatem gór i świetnym fotografikiem. W jego dorobku wydawniczym można znaleźć kilka zbiorów wierszy, m.in. pt. „Powroty”, „Karawana marzeń”, „Dedykacje” i „Piosenki dla pań i panów, nie zawsze pruderyjne, czasem fraszobliwe”. Są one do nabycia oczywiście w „dobrych księgarniach” oraz u samego Autora.

KOBIETĄ JESTEM NABRZMIAŁĄ

Jestem matka.
Jestem żoną.
Kiedyś byłam
Narzeczoną.
Jestem Polką,
Europejką.
W mojej gminie
Damą wielką.
Konsumentką
Twardych serów
Właścicielką
Zalet wielu.
Babą świątą,
Wykształconą,
Miłą wszystkim,
Nawet glonom.

Lecz przede wszystkim jestem kobietą
Nabrzmiałą seksem.
Prężą się słupy, twardnieje beton
Gdy tylko jestem.
Seks się wylewa z mojego wnętrza
Jak woda z Nilu.
Chętnych topielców tłum mnie zdręzcza.
Ach, skąd ich tyłu?
Gdy ruszę biodrem wybucha pożar
Żądzy i chuci.
Nawet młockarnia pieścić chce zboże
I szybciej młócić.
Miodnych warg rozkosz każdego nęci
Puchnie nadzieja.
Dawno przestali być wszyscy święci.
Mój seks szaleje!

Jestem wiotka,
Ale silna.
Choć leniwa,
Czasem pilna.
Jestem ssakiem
Tym z naczelnych,
Wielbicielem
Jazzu wiernym.
Czytelniczką
Polskiej prasy,
Pięknym członkiem
Białej rasy.
Wielkim śpiochem
Tuż przed świtem.
Jestem przyszłym
Emerytem.

Lecz przede wszystkim jestem kobietą
Nabrzmiałą seksem
Choć mnie krępuje nylon i kreton
To aż w szwach trzeszczę
Serce me płonie jak marten w hucie
W produkcji szczycie
I zaraz spadnę nie deszczem uciech
Lecz gradobiciem.
Jestem jak haszysz, jak kompot w żyłę
Marihuana
Wije się wokół. Soki wypije.
Wszystko przesłaniam
Tu widzisz dekolt. Lecz gdybyś widział
Co tu jest obok.
Po co rumieniec i oczy śledzia?
Możesz być sobą!



– ...siostró, boli.
– Jak dziecko! Jak u Pana ze wzrokiem?
– No, dobrze...
– Czyli widzi wyraźnie?
– Tak.
– Na, a co widzi?
– No siostrę...
– No, a gdzie na ogół można zobaczyć siostrę?
– Ja wiem... W przychodni, w szpitalu...
– No, zuch! A jak w szpitalu, to co?
– To...
– ...jak to w szpitalu – musi boleć!



NIE MAM JUŻ KRTANI

Rano zjawiła się pierwsza.
Na gardle siadła okrakiem
I zachrypiała szyderczo:
Pogadajmy jak Polak z Polakiem.
Co z moją krtanią...?
Nie mam już krtani...
Napadło na nią
Stado piranii.
Ktoś ją zastąpił
Drutem kolczastym
I spust surówki
Chyba w niej zastygł.
Lecz aby świat się na mnie nie wypiał
Ruszam do walki z nią – wielką chrypą.

Gardło. Mięta. Gruba
Sól.
W gamku zdrowie. W gardle
Ból.
Czajnik. Wrzątek. Para
Buch!
Na leń szmata. Duszno
Uch!
Parno. Czarno. W głowie
Młot.
Oczy z orbit. Z nosa
Pot.

Doktor, tyżka. Powiedz
Aaaaaa.
Płonie gardło. W oczach
Mgła.
Pędzlowanie. Zastrzyk
W zad.
Drugi w żyłę. Podły
Świat.
Garść pigulek. Czosnku
Pół
I płukanka
Gul, gul, gul.

Dziś głos wyciskam jak pastę
Z tubki co zakrecona
A ona drwi ze mnie czasem:
Pani to nie jest coś dziś rozmowna...
Boże, przeszłością
Moja kariera,
Chyba mi kością
W gardle stanęła.
Mój dźwięczny sopran
Tragicznie milczy
Złapany w chrypie
Jak wilk w dół wilczy.
Nie składam broni – ruszam do akcji
Muszę spróbować tez inhalacji.

Ach, gdybym był Armstrongiem
Lui – murzynem ze Stanów,
Z chrypką robiłbym orgie
Dla moich wiernie zachrypłych fanów.
Lecz jeszcze wczoraj
Miałam cud sopran
Czystszy niż moral
Słodszy od gofra.
Dziś głos jak ściera,
Jakby chciał klina,
A tu premiera
Lada godzina
Na szczęście w całym mym fraszunku
Jest jeszcze jedna deska ratunku.

Szklanka. Ręka. Jajko
Stuk!
Białko z żółtkiem w szklankę
Chlup!
Ręka. Szklanka. Wargi.
Nie...!
Jak meduza glut jaj
W szkle.
Niech tam! Przelknę. Krótki
Ból.
Jezyk. Gardło.
Gul, gul, gul.

Jajko – to najpiękniejsze słowo świata.
Jajko – artyści być albo nie być.
Jajko – uwalnia głos co w niebo wzlata.
Sopran skrzydlaty szybuje dzięki niemu dziś.

NA OTWARTYM SERCU



Zdrojowy Teatr Animacji
ul. Park Zdrojowy 1, 58-560 Jelenia Góra
Bilety: tel. 75 75 57 690 w. 20, 512 219 907, 512 219 961
e-mail: scenaanimacji@teatr.jgora.pl • www.teatr.jgora.pl
Kasa czynna od pon. do piątku w godz. 9-15





„Na otwartym sercu” – to spektakl kabaretowy dla wszystkich, bowiem każdy z nas jest albo pacjentem, albo lekarzem, albo jednym i drugim. Odnajdujemy w nim siebie samych dzięki trzem jeleniogórzanom. Kazimierz Pichlak to lekarz, ale też autor wierszy „około medycznych”, do których muzykę napisał Jacek Szreniawa, a połączył w całość i wyreżyserował Bogdan Nauka. Dwaj ostatni mają w życiu status pacjentów, ale zaordynowali nam dawkę solidnego leku na poprawę nastroju. Aby była jasność – to nie jest spektakl oparty o dowcipy w rodzaju „przychodzi baba do lekarza”, bowiem finezja żartobliwych piosenek przypomina cięcie lancetem. Trafia w punkt i przynosi ulgę, bo sprawia, że śmiejemy się z siebie samych, z własnych przywar, słabostek, lęków i stereotypów. To recepta na poprawę nastroju, a przepisane leki należy zażywać do ostatniej nutki.

DEGRENGOLADA

Zezwierzęcenie
W zwierzęcym świecie
Oj, biada, biada!
Ruja. Porubstwo.
Degrengolada.

Niedźwiedziowi się nie wiedzie
Z niedźwiedzicą. Więc gdy zima
Jak ten susel śpi z susłową,
Która susła porzuciła.

Sama z męża, cóż, jelenia
W krzakach robi dziś rogacza.
Jeleń wyszedł na jelenia.
I na wódkę. I rozpacza.

Śledź śledziową śledzi jawnie
I ma oko na okonia.
Cicho puszcza oko do niej
Chce okonia zrobić w konia.

Pan winniczek upił winem
Jedną od zółwi zółwinę.
Powolutku się łajdaczy
Aby czas się nie ślimaczył.

Goła glista solitera
W ślepej kiszce wzrokiem zżera.
Owsik zgrywa zaś plemnika
I nos gdzie nie trzeba wtyka.

Stulbia z chelbią znów się chelpią
Że jamochłon tak nachalny.
A modliszka zachwycona
Bo jej mąż jest wciąż jadalny.

Ryba piła z rybą młotem
Zabawiają się z loskotem.
W mętnej wodzie wre robota
Ta od piły i od młota.

Na rozgwieździe rozwielitka.
Krab z langustą, chociaż brzydka.
Wszystkie flądry mało skromne.
O waleniu aż nie wspomnę.

Rybak wlaź na złotą rybkę
Egzekwuje trzy życzenia.
Rybeczka aż się ikra iskrzy
I w ekstazie skrzypią skrzela.

Pająk krzyżak skrzyżowany
Z kaczką – figlarną krzyżówką.
Tylko wół wartości chroni –
Teraz sypia z bożą krówką.

Żubr żubrówkę wygnał z domu
Z krową chadza po kryjomu.
Oj, bo lubi on rozpustę
Ale tylko z dużym biustem.

Z czarnej wdowy, kiedyś
w smutkach
Dawno już wesoła wdówka.
Komar z muchą, zżarte ruja
Się bzykają pobzykując.

Świnia świni kładzie świnię –
Wyssała to z matki mlekiem.
Kruk krukowi wykuł oko.
Wilk wilkowi człowiekiem!

Uczłowiczenie
W zwierzęcym świecie.
Oj, biada, biada!
Ruja. Porubstwo.
Degrengolada,
Degrengolada,
Degrengolada.

EROTYK MEDYCZNY

Kocham uroki Twe przesłizne.
Kocham Twe wdzięki i powaby.
I Twe rezerwy alkaliczne
Tak mocno kocham,
Aż żem słaby,
Aż tracę głowę.
Aż oczy mam pierwszomajowo
Czerwone

Ja się wyrzeknę ojca, matki
Za Twoje ścięgna i Twe zastawki.
Ja bez wahania oddam głowę
Za Twoje frakcje globulinowe.
Wolę od nagród, premii, czasów
Twój poziom sodu i potasu
Ja zawsze, wciąż, od zmroku do dnia
Uwielbiam Twoje mitochondria.

Mogę być bity, kluty, rżnięty
Za Twoje komórkowe wtręty.
Nad wszystkie szmery na leśnym kobiercu,
Przedkładam szmery w Twoim sercu.
Jakże bym zagrał w uchu Twem
Na trąbce Eustachiusza
Swoje „żetę”.

Kocham Twe płuca, pętle Henlego.
I strasznie kocham Twoje ciało.
Choćby to było ciało Negriego.
Ba! Kocham nawet Twojego pana –
Kerniga, Chwostka czy też Goldflamma.

A już najbardziej chciałbym – bez kłamstwa –
Być Robinsonem
Na jednej z Twoich Wysp Langerhansa.
I jeszcze tak sobie myślę,
Że gdybym miał doniczkę,
Postawiłbym ją do światła, na stole,
I czule bym w niej hołubił
Prześliczne drzewo Twe oskrzelowe.
Kocham Cię całą, moja ty śliczna,
Jednostko psychosomatyczna.



EROTYK WENĘTRZNY

Kiedy biorę tusz
Ty jesteś tuż
To jak płatki róż
Woda leci z sitka
Ciepły wodny kurz
Odkrywa mi już
Pokłady Twych złóż
Oj, nie jesteś brzydka.

Ale się męczę
Czy masz bogate wnętrze?
Czy odróżniasz Szopena od Schopenhauera?
Czy Engels z Platonem dziś się w Tobie ściera?
Czy masz surrealizm nad socrealizmem?
Czy się brzydzisz na widok oślinionej glizdy?

Woda z góry chlust!
A motyl mych ust
Usiadł na twój biust
I wyciąga czułki.
Jak kosmata myśl
Ręki miękka kiść
Już zaczyna iść.
Zaraz będzie z górkii...

Ale się męczę
Czy masz bogate wnętrze?
Czy wolisz Gombrowicza od Rodziewiczówny?
Czy los hycela wydaje Ci się paskudnym?
Czy mistrz Penderecki grywa w Twojej duszy?
Czy los Łyska z pokładu i Ciebie poruszysz?

Coraz czulszy wzrok
Jeszcze jeden krok
I już straszny tłok
Tam, gdzie zwykle miłość.
Ciepłe H₂O
Tych kropelek sto
Zrasza miłą mgłą
To co się spełniło.

Ale się męczę
Czy masz bogate wnętrze?
Czy rozmyślał jesienią nad mijaniem życia?
Czy masz w domu popiersie Stasia Witkiewicza?
Wajdę czy Pietrzaka wskażesz palcem?
Popijając kawkę, rozmyślał o Kafce?

A tak prywatnie
Przyznam się też tu
Wiedziony szczerości chwilą:
Chętnie się męczę
Właśnie w tym wnętrzu.
Jakie by ono nie było!

FUNDUSZ EMERYTALNY

Tańczmy, szalejmy,
Jak brzytwa żyjemy.
Kochajmy, walczmy
Do dna wypijmy.
I róbmy wszystko, co robić chce się,
Lecz pamiętajmy, że przyjdzie jesień...

Z wigilii wspólnych,
Świątecznych wzruszeń,
Słomkowych gwiazdek,
Ptaków-wydmuszek,
Z pisanek dzieci, jeszcze niezdamnych
Składajmy nasz fundusz emerytalny.

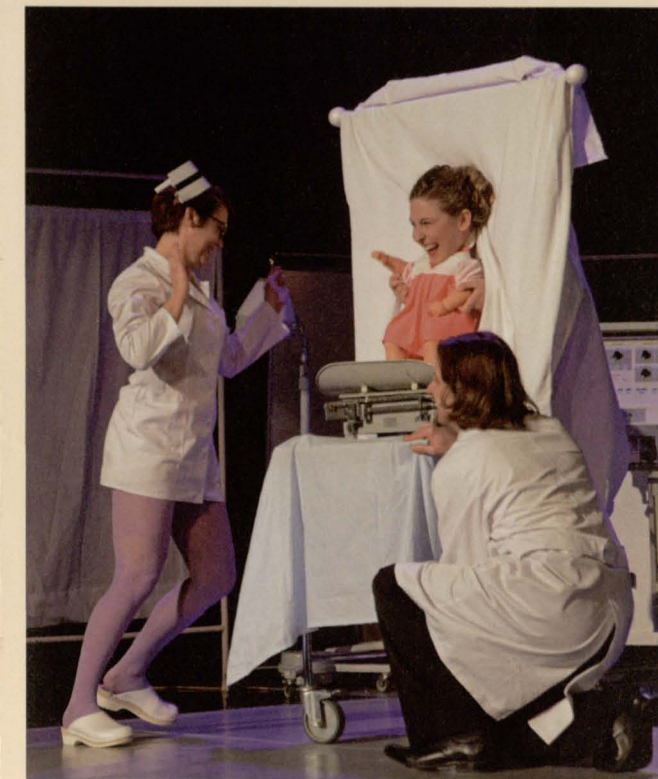
Nizajmy na nić pamięci
Jak sznur prawdziwych pereł
Ciszę nagłych zamyśleń
I jarmarczne niedziele.
Najpierwsze słowa córki,
Pierwsze dwa kroki syna.
Wieczór gdy do chłirczyka
Zasiadła cała rodzina.

Rwijmy i szarpmy,
Walmy jak taran.
Gryźmy się, drapmy,
Wszystko już zaraz.
W blask jupiterów wychodźmy z cienia.
Lecz pamiętajmy też o jesieni...

Z ciepłych uśmiechów,
Drżących przytuleń,
Z rozkoszy dyszeń,
Najczulszych czuleń.
I z pierwszych pieszczot, tkliwie niewprawnych
Składajmy nasz fundusz emerytalny.

Wrzućmy do naszej szkatułki
Wspomnień najczystsze brylanty.
Burzę włosów na wietrze,
Sweter na zagłach wytarty.
Skałę co nas trzymała,
Kajakiem do źródeł pościg.
Łągę, której poduchę
Gnietliśmy bez litości.

Z radości naszych małych i dużych
Codziennych zdarzeń, niby banalnych
Składajmy pilnie, będzie nam służyć,
Nasz fundusz – fundusz emerytalny.



– Pani wie, jakie konsekwencje dla zdrowia mogą mieć komplikacje okołoporodowe? Takie wycięcie porodowe, albo ułożenie miednicowe, że już o ciąży mnogiej nie wspomnę...
– Ma Pan siostrę czy brata bliźniaka?
– Ja... czemu, jestem jedynakiem... Proszę Pani! Pani wie o ile mniejsze szanse na przeżycie mają bliźniaki? Nie, nie ja dziękuję... sam się ledwo w skórce trzymam.
– I właściwie do nikogo nie można mieć pretensji...
– No chyba, że do samego siebie!
– Bo przecież nie do rodziców, starali się..., robili co mogli...

Autor tekstów piosenek, Kazimierz Pichlak, jest nie tylko cenionym lekarzem, twórcą żartobliwych wierszy, podróżnikiem, ale też pasjonatem gór i świetnym fotografikiem. W jego dorobku wydawniczym można znaleźć kilka zbiorów wierszy, m.in. pt. „Powroty”, „Karawana marzeń”, „Dedykacje” i „Piosenki dla pań i panów, nie zawsze pruderyjne, czasem frasośliwe”. Są one do nabycia oczywiście w „dobrych księgarniach” oraz u samego Autora.

KOBIETĄ JESTEM NABRZMIAŁA

Jestem matką,
Jestem żoną.
Kiedyś byłam
Narzeczoną.
Jestem Polką,
Europejką.
W mojej gminie
Dama wielką,
Konsumentką
Twardych serów
Właścicielką
Zalet wielu.
Babą światłą,
Wykształconą,
Miłą wszystkim,
Nawet glonom.

Lecz przede wszystkim jestem kobietą
Nabrzmiałą seksem,
Twardie beton
Gdy tylko jestem.
Seks się wylewa z mojego wnętrza
Jak woda z Nilu.
Chętnych topielców tłum mnie zdąrcząca.
Ach, skąd ich tyłu?
Gdy ruszę biodrem wybucha pożar
Żądzy i chuci.
Nawet młockarnia pieścić chce zboże
I szybciej młócić.
Miodnych warg rozkosz każdego nęci
Puchnie nadzieja.
Dawno przestali być wszyscy święci.
Mój seks szaleje!

Jestem wiotka,
Ale silna.
Choć leniwa,
Czasem pilna.
Jestem ssakiem
Tym z naczelnych,
Wielbicielem
Jazzu wiernym.
Czytelniczką
Polskiej prasy,
Pięknym członkiem
Białej rasy.
Wielkim śpiochem
Tuż przed świtem.
Jestem przyszyłym
Emerytem.

Lecz przede wszystkim jestem kobietą
Nabrzmiałą seksem
Choć mnie krepuje nylon i kreton
To aż w szwach trzeszczą
Serce me plonie jak marten w hucie
W produkcji szczycie
I zaraz spadnie nie deszczem uciech
Lecz gradobiciem.
Jestem jak haszysz, jak kompot w żyłę
Marihuana
Wije się wokół. Soki wypiję.
Wszystko przestaniam
Tu widzisz dekol. Lecz gdybyś widział
Co tu jest obok.
Po co rumieniec i oczy śledzia?
Możesz być sobą!



– ...siostrze, boli.
– Jak dziecko! Jak u Pana ze wzrokiem?
– No, dobrze...
– Czyli widzi wyraźnie?
– Tak.
– Na, a co widzi?
– No siostrę...
– No, a gdzie na ogół można zobaczyć siostrę?
– Ja wiem... W przychodni, w szpitalu...
– No, zuch! A jak w szpitalu, to co?
– To...
– ...jak to w szpitalu – musi boleć!



Rano zja
Na gardl
I zachry
Pogadaj
Co z mo
Nie na
Napadto
Stado pi
Ktoś ja z
Drułem
I spust s
Chyba w
Lecz aby
Ruszam
Doktor,
Aaaaaa.
Plonie g
Mgła.
Pędzłow
W zad.
Drugi w
Świat.
Garsć pi
Pół
I płukan
Gul, gul

Dziś gło
Z tubki
A ona d
Pani to
Boże, pr
Moja ka
Chyba n
W gardl
Mój dźwię
Tragicz
Złapan
Jak wilk
Nie skła
Muszę s

SKĄD?

Skąd ja się wziąłem?
Skąd na tym świecie?
Może mnie znalazł
Ktoś gdzieś w kapuście?
Może w brukselce?
Może za piecem?

A może jestem ja z protoplazmy,
Albo z tych kwasów nukleinowych?
Możem się zjawił przez dzieworódtwo.
Może z Sodomy? Może z Gomory?

Może wypłuła mnie gruba ryba
Sekretarzowa jakiejś instancji?
Może mnie powił jakiś bezpaciowiec
Na skutek sankcji?

Może powstałem dzięki wnioskowi
Co był złożony tam gdzie potrzeba,
Po zatwierdzeniu i podpisaniu,
Może zrodziła mnie idea?

Może z entropii lub kosmogonii
Jam jest z mym ciałem nieco cherlawym?
Albo mnie bocian przyniósł pod skrzydłem
Może zrodziły mnie słuszne sprawy?

Może mnie zrobił nasz przemysł dzielný?
Ale jak na to jestem za śliczny.
Może powstałem w cichym alkerzu?
Może wśród dźwięków kwadrofonicznych?

Może zebrany złom chromosomów,
Ktoś skleił w domu złym butaprenem?
I tym sposobem – z surowców wtórnych –
Możem ja trafił na życia scenę?



Gdy dojdziemy do wniosku,
Że wstrzemięźliwość to nie to –
Wtedy rozpoczną harce
Moja mikrogameta
Z twoją makrogametą.
Cóż ludziom czasem
Nawet chodzi o to,
Aby miłość uwieńczyć
Jakaś ładną zygota.

Małą, śliczną zygota,
Która po kilku miesiącach
Da kawałek zdrowego,
Różowego brzdąca.

Bo teraz to nie tylko mieć dzieci,
Pożytek z nich wielki.
Można na przykład, wziąć je na ręce
I stanąć spokojnie w kolejce
Po pięćset, po pięćset...

Oto uwaga, rodzi się człowiek.
Ledwo wysunie swe przodogłowię
Już wszyscy krzyczą: „Jaki wspaniały!”
Że cały tata lub sąsiad cały,
Staje się słońcem i światła środkiem
Ech, nie ma to, nie ma jak być noworodkiem.

Dosyć by krzyknął – zaraz go czeka
Sucha pielucha, butelka mleka.
A gdy ma ciałko troszeczkę chore
Ciepły, przytulny inkubatorek.
Zaraz mu znoszą same frykasy
Żółte banany, pół kilo kaszy.
A gdy mu w płucach furczy choć krzynekę,
Świeżą, wspaniałą penicylinkę.
Ot, życie lekkie. Ot, życie słodkie.
Nie ma, ech, nie ma jak być noworodkiem...

Jedno go tylko męczy i dręczy
I z małych powiek wciąż spędza sen mu.
Jest smutny, że dopiero za 18 lat
Będzie mógł oddać głos
W jakichś wyborach lub referendum.

(piosenka „Noworodek” jest kompilacją dwóch wierszy – „Noworodek”
i „Erotyk niezapewny”)

ALE DUSZA

W krzyżu lupie. W łędzwich strzyka.
W piersiach jakiś glut zatyka.
Czoło coraz bliżej karku.
Trzustka jak ronderek skwarków
Znow obstrukcja. Znowu zopek,
A tu gonić masz Europę...
Pamięć – w tym to ja mam siłę!
Zaraz... o czym to mówilem...?
Migotanie. Częstoskórcze.
Dzisiaj świszczę. Jutro furczę.

Ale dusza...
Ale dusza ciągle młoda
Jak dziecko w płodowych wodach.
Jak kurczątko, jak kijanka
Jak wschodząca macierzanka.
No, a serce, bracie?
Serce jeszcze krzepkie,
Wali, tu pod skórą
Jak waliły w Niemca
Armaty nad Bzurą!

Zęby srebrne, serce złote –
Lecz nie starczy na toyotę.
Brzuch obwisły, organ zwisły...
Nie zawrócisz kijem Wisły...
Seks masz teraz w...

małym palcu.
Wątroba? Jak kostka smalec –
Po stu gramach – kaca trzy dni.
Kiedyś litr szedł jak do studni...
Niedowidzisz. Niedosłyszysz.
Kika schodów – lewo dyszysz.

Ale dusza...
Ale dusza ciągle młoda
Jak u nastolatka broda.
Jak ten mleczak
w szczęce dziecka.
Jak grzywka u niemowlęcia.
No, a serce, bracie?
Serce jeszcze krzepkie
Bije, bestia dzika,
Jak biliśmy kiedyś
W sierpniu bolszewika.



– No to z tego wynika, że trzeba mieć końskie zdrowie, żeby chorować.
– To co robić? Co robić?
– Jak to co... do weterynarza!



– A co Drodzy Państwo jest kwintesencją zabiegów leczniczych, królową nauk medycznych? No co? Nie, nie proszę Pana, nie urologia, ani nie medycyna estetyczna Proszę Pani! Chirurgia! Tak jest! Przynajmniej Państwo sami – anonimowy bo schowany za septyczną maską chirurga ze skalpelem w rękę, ma w sobie coś z antycznego herosa, tytana zmagającego się z oporną tkanką łączną...

– Ohydne było to lekarstwo.
– To nie było lekarstwo, to był obiad.
– Obiad? No to ciekawe, jak smakuje deser?
– Na deser robimy lewatywę.

– Siostra to chyba specjalnie mnie straszy. Nie, nie, no nie mogę, ja tu chyba umrę...
– Hola, hola, nie na moim dyżurze.
– A właśnie, że... na siostry, na złość!
– Tak? No to Pan jeszcze nie wiem jaka nieprzyjemna może być uporczywa reanimacja.

SZARLOT

Każą mi nie jeść, tylko się c...
Robić schabowe z mikroele...
Wagę – jak linę – nad przep...
Tran pięć szklankami radośn...

Hinduskiej kuchni nie s...
Kalorie liczyć jak wydana r...
Zadnych sztukamię i żadn...
Choć na kotlety właśnie jes...

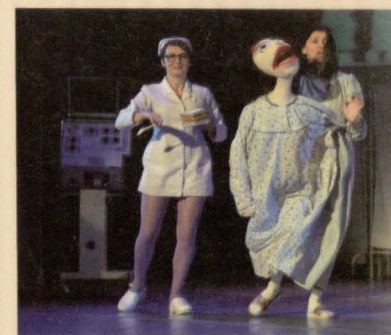
Ref. Moze...
Jest je...
Szarlo...
Puszys...
Słodsza...
Kawał...

Mówią, że cukier to biała ś...
I wszędzie czyha straszny c...
Trzeba jeść zdrowo, odżyw...
W przeciwnym razie będzie...

Zamiast martini pijać kozie...
Wiedzieć, że soli tylko świni...
Zadnych pieczeni i żadnych...
Moczone kiełki i korzonki...

Trzeba unikać tuszyczów na...
Nienasycone są podobno z...
Można jeść jaja, jeśli pośw...
Śledzić uparcie pierwiastki...

Najlepszy ponoć jest pokar...
Ktoś nawet chciał, bym ka...
Lubią niektórzy takie właś...
Tu zdrowa żywność ma po...





Gdy dojdziemy do wniosku,
Że wstrzemięźliwość to nie to –
Wtedy rozpoczną harce
Moja mikrogameta
Z twoją makrogametą.
Cóż ludziom czasem
Nawet chodzi o to,
Aby miłość uwieńczyć
Jakąś ładną zygotą.

Małą, śliczną zygotą,
Która po kilku miesiącach
Da kawałek zdrowego,
Różowego brzdąca.

Bo teraz to nic tylko mieć dzieci,
Pożytek z nich wielki.
Można na przykład, wziąć je na ręce
I stanąć spokojnie w kolejce
Po pięćset, po pięćset...

Oto uwaga, rodzi się człowiek.
Ledwo wysunie swe przodogłowie
Już wszyscy krzyczą: „Jaki wspaniały!”
Że cały tata lub sąsiad cały,
Staje się słońcem i światła środkiem
Ech, nie ma to, nie ma jak być noworodkiem.

Dosyć by krzyknął – zaraz go czeka
Sucha pielucha, butelka mleka.
A gdy ma ciało troszeczkę chore
Ciepły, przytulny inkubatorek.
Zaraz mu znoszą same frykasy
Żółte banany, pół kilo kaszy.
A gdy mu w płucach furczy choć krzynekę,
Świeżą, wspaniałą penicylinkę.
Ot, życie lekkie. Ot, życie słodkie.
Nie ma, ech, nie ma jak być noworodkiem...

Jedno go tylko męczy i dręczy
I z małych powiek wciąż spędza sen mu.
Jest smutny, że dopiero za 18 lat
Będzie mógł oddać głos
W jakichś wyborach lub referendum.

(piosenka „Noworodek” jest kompilacją dwóch wierszy – „Noworodek” i „Erotyk niezapęłny”)



ALE DUSZA

W krzyżu łupie. W łędźwiach strzyka.
W piersiach jakiś glut zatyka.
Czoło coraz bliżej karku.
Trzustka jak ronderek skwarków
Znów obstrukcja. Znowu czopek,
A tu gonić masz Europę...
Pamięć – w tym to ja mam siłę!
Zaraz... o czym to mówiłem...?
Migotanie. Częstoskórcze.
Dzisiaj świszczę. Jutro furczę.

Ale dusza...
Ale dusza ciągle młoda
Jak dziecko w owocowych wodach.
Jak kurczątko, jak kijanka
Jak wschodząca macierzanka.
No, a serce, bracie?
Serce jeszcze krzepkie,
Wali, tu pod skórą
Jak waliły w Niemca
Armaty nad Bzurą!

Zęby srebrne, serce złote –
Lecz nie starczy na toyotę.
Brzuch obwisty, organ wistły...
Nie zawrócisz kijem Wisły...
Seks masz teraz w...

małym palcu.
Wątroba? Jak kostka smalcu –
Po stu gramach – kaca trzy dni.
Kiedyś litr szedł jak do studni...
Niedowidzisz. Niedosłyszysz.
Kika schodów – lewo dyszysz.

Ale dusza...
Ale dusza ciągle młoda
Jak u nastolatka broda.
Jak ten mleczak
w szczęce dziecka.
Jak gryzka u niemowlęcia.
No, a serce, bracie?
Serce jeszcze krzepkie
Bije, bestia dzika,
Jak biliśmy kiedyś
W sierpniu bolszewika.



– No to z tego wynika, że trzeba mieć końskie zdrowie, żeby chorować.
– To co robić? Co robić?
– Jak to co... do weterynarza!



– A co Drodzy Państwo jest kwintesencją zabiegów leczniczych, królową nauk medycznych? No co? Nie, nie proszę Pana, nie urologia, ani nie medycyna estetyczna Proszę Pani! Chirurgia! Tak jest! Przyznacie Państwo sami – anonimowy bo schowany za septyczną maską chirurga ze skalpelem w rękę, ma w sobie coś z antycznego herosa, tytana zmagającego się z oporną tkanką łączną...

– Ohydne było to lekarstwo.
– To nie było lekarstwo, to był obiad.
– Obiad? No to ciekawe, jak smakuje deser?
– Na deser robimy lewatywę.

– Siostra to chyba specjalnie mnie straszy. Nie, nie, no nie mogę, ja tu chyba umrę...
– Hola, hola, nie na moim dyżurze.
– A właśnie, że... na siostry, na złość!
– Tak? No to Pan jeszcze nie wiem jaka nieprzyjemna może być uporczywa reanimacja.

SZARLOTKA

Każą mi nie jeść, tylko się odżywiać,
Robić schabowe z mikroelementów.
Wagę – jak linę – nad przepaścią trzymać.
Tran pić szklankami radośnie, bez wstrętu.

Hinduskiej kuchni nie skąpić sekretów.
Kalorie liczyć jak wydaną resztę.
Żadnych sztukamięś i żadnych kotletów,
Choć na kotlety właśnie jesteś pies ty.

Ref. Może to prawda, lecz
Jest jeden piękny grzech.
Szarlotka, szarlotka,
Puszysta jak kotka.
Słodszy od słodkiej idiotki,
Kawał szarlotki.

Mówią, że cukier to biała śmierć właśnie.
I wszędzie czyha straszny cholesterol.
Trzeba jeść zdrowo, odżywczo i praśnie.
W przeciwnym razie będziesz wkrótce zero.

Zamiast martini piją kozie mleko.
Wiedzieć, że soli tylko świr i matol.
Żadnych pieczeń i żadnych wypieków.
Moczone kielki i korzonki za to.

Trzeba unikać tłuszczów nasyconych.
Nienasycone są podobno zdrowe.
Można jeść jaja, jeśli poświęcone
Śledzić uparcie pierwiastki śladowe.

Najlepszy ponoc jest pokarm kobiety.
Ktoś nawet chciał, bym karmiła go piersią.
Lubią niektórzy takie właśnie diety.
Tu zdrowa żywność ma poparcie szersze.



ZDROJOWY TEATR ANIMACJI powstał 5 grudnia 1976 roku, w dwu pokojowym mieszkaniu jednej z jeleniogórskich kamienic. Zdolało ono pomieścić salę prób, garderoby i gabinet dyrektora. Przez ponad ćwierć wieku (!) do 2000 roku był to teatr bez... sceny. Choć po kilku pierwszych latach udało się nieco poprawić warunki pracy, to zespół teatru musiał się hartować w wyjątkowo trudnych warunkach.

Przejęcie obecnego obiektu, drugiego po Teatrze Polskim najstarszego budynku teatralnego, wybudowanego jako wolnostojący teatr dworski w 1836 roku i uwytynowanego w zabytkowym XVIII-wiecznym Parku Zdrojowym, otworzyło nowe perspektywy i dało szansę na poszerzenie repertuaru.

Magia teatru polega nie tylko na zabytkowym, odrestaurowanym wnętrzu, ale i na nowoczesnych rozwiązaniach technicznych sceny. Tak jak niegdyś, z zachowanej klasycystycznej widowni, oglądano członków możnego rodu Schaffgotschów, którzy tu występowali, tak dziś można podziwiać najwybitniejszych aktorów, także opery i operetki, teatrów tańca, ale przede wszystkim – wyjątkowo efektowne prezentowanych spektakli dla dzieci.

Dla każdego z dyrektorów, a więc Andrzeja Dziedziała, Janusza Ryla-Krystianowskiego, Andrzeja Kempy i od 1994 Bogdana Nauki- najmłodsza widownia była najważniejsza, a o staranności, z jaka przygotowywane są dla niej spektakle najlepiej świadczy fakt, że niektóre z nich są już grane ponad 200 razy i nierazdo ze swoimi dziećmi przychodzą tu młode mamy, które te same bajki oglądały jako uczennice szkół podstawowych.

Dziecięce spektakle ZTA podziwiają nie tylko polskie dzieci (najmłodszy widowie nie skończyli jeszcze pierwszego roku życia), ale także widzowie z wielu krajów świata, w tym z Japonii, Francji, Chorwacji, Niemiec, Belgii, Finlandii, Izraela czy Ukrainy. Spektakle ZTA bywają grane nie tylko na scenie, ale także w plenerze. Każdego roku teatr odwiedza ponad 50.000 widzów oglądających około 259 spektakli. Tylko w ostatniej dekadzie ZTA uczestniczyło w ponad 80 festiwalach, zdobywając wiele nagród.

Spektakl „Na otwartym sercu” jest propozycją dobrej rozrywki dla dorosłych, bo i w tym zakresie ZTA ma bogate doświadczenie. Spektakl „Dekameron”, będący sceniczną adaptacją zbioru figlarnych opowieści, jest prezentowany ponad 200 razy i wciąż cieszy się kompletami na widowni. Można przypuszczać, że opowiastki i piosenki o medycznych meandrach naszego bytu będą wśród widzów równie popularne, wszak medycyna towarzyszy nam przez całe życie i warto się z nią oswajać, także w lekkiej, kabaretowej formule.